

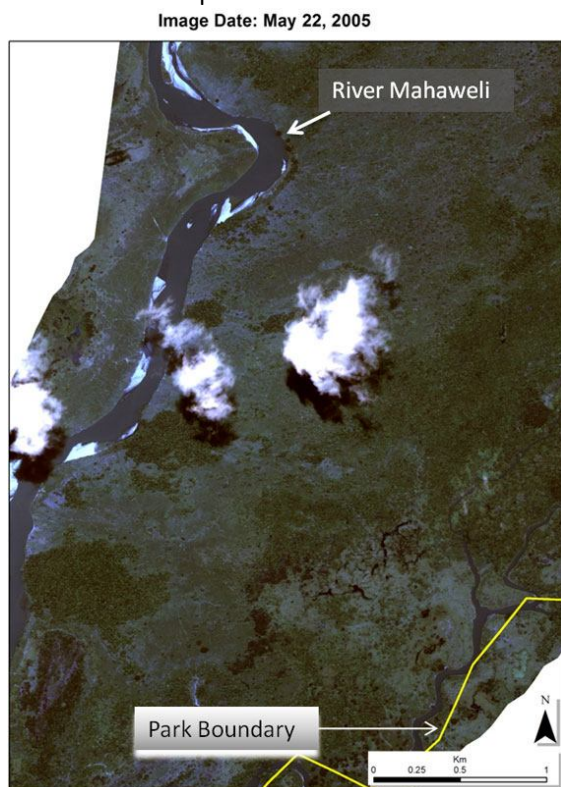
Google Earth pomaga chronić lasy

Banany Dole z... Parku Narodowego Somawathiya na Sri Lance

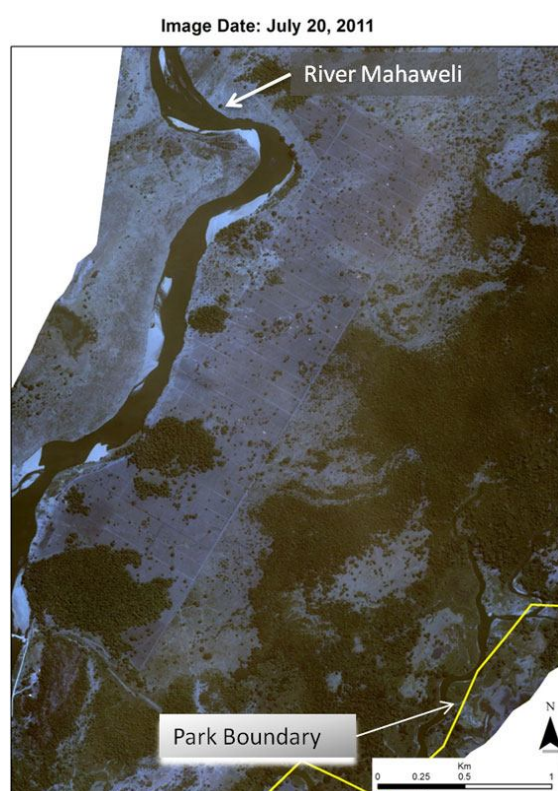
Po przedstawieniu zdjęć z Google Earth, Dole w końcu zaprzestał uprawy bananów w Parku Narodowym Somawathiya na Sri Lance. Firma przyczyniła się do zniszczenia tamtejszego lasu i siedlisk zagrożonego wyginięciem słonia lankijski.

Amerykański gigant rynku spożywczego wszedł w porozumienie z miejscową firmą Letsgrow Ltd. prowadząc uprawę bananów na brzegu rzeki Mahaweli w Parku Narodowym Somawathiya na Sri Lance. Od czasu rozpoczęcia działalności na tym terenie 4700 hektarowa plantacja bananów doprowadziła do wycinki ok. połowy najbardziej cennej pod względem przyrodniczym części tamtejszego lasu i wywołała migrację słonia lankijskiego i wielu innych zagrożonych wyginięciem gatunków.

Informacja o nielegalnej plantacji przedostała się do wiadomości opinii publicznej, gdy miejscowe organizacje chroniące środowisko zaalarmowały, że firma nielegalnie niszczy las i prowadzi uprawę w Parku Narodowym. Miejscowa grupa Environmental Foundation Limited (EFL) zdobyła zdjęcia z satelity by dowieść, że firma prowadzi działania na terenie parku.



Zdjęcie satelitarne wykonane przed założeniem plantacji, 22.5.2005, źródło: Environmental Foundation Limited



Zdjęcie satelitarne wykonane 20.7.2011 – widać znaczną utratę roślinności, źródło: Environmental Foundation Limited

„Dole Lanka [oddział firmy w Sri Lance] zaprzestał prowadzenia wszelkiej działalności handlowej na tym terenie i opuszcza go”, stwierdził rzecznik Dole po ujawnieniu zdjęć satelitarnych, jednakże firma nie posunęła się do przyznania, że na terenie parku faktycznie była plantacja. Także temat przywrócenia zniszczonego obszaru do stanu poprzedniego nie pojawił się jak dotąd w oświadczeniach firmy.

Jeszcze przed wycofaniem się z Parku, Dole wielokrotnie zaprzeczał zarzutom zniszczenia ziemi na jego terenie. „Obszar wykorzystywany pod uprawę przez Dole w Kandakaduwa nie jest położony na terenie Parku lub na terenie będącym częścią lasu”, twierdził przedstawiciel Dole, Sylvain Cuperlier, w wywiadzie przeprowadzonym dla mongabay.com na początku października 2011. Mongabay.com natomiast, po uzyskaniu współrzędnych plantacji, sprawdził używając Google Earth, że wspomniana plantacja znajdowała się ewidentnie na obszarze należącym do Parku Narodowego.



Mimo wszystko EFL twierdzi, że jest usatysfakcjonowana z takiego obrotu sprawy. „Jesteśmy zadowoleni z szybkiej reakcji ze strony Dole. Mamy nadzieję, że reakcja ta posłuży jako przykład innym firmom, którym również przedstawiono dowody na naruszenie prawa i niszczenie środowiska”, twierdzi organizacja dodając, że „nielegalna działalność Dole [...] przyczyniła się do powstania w Parku Narodowym Somawathiya nieodwracalnych szkód.”¹

Uważa się, że w Parku żyje od 400 do 500 osobników słonia lankijskiego (*Elephas maximus maximus*), będącego odmianą gatunkową słonia azjatyckiego. Odmiana ta znajduje się w Czerwonej Księdze Gatunków Zagrożonych Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody i Jej Zasobów (IUCN) jako zagrożona na skutek znacznej utraty siedlisk naturalnych. Inne tutejsze gatunki, które mogły zostać poszkodowane przez zniszczenia dokonane na skutek plantacji bananów, to: kot rdzawy (*Prionailurus rubiginosus*) zaliczony w Księdze do gatunków narażonych na wyginięcie, taraj lub kot cętkowany (*Prionailurus viverrinus*) i lampart cejloński, oba zaliczone do gatunków zagrożonych, dławigad indyjski (*Mycteria leucocephala*) będący gatunkiem bliskim zagrożenia. W Parku żyje również bawół domowy, wojownik indyjski (gatunek ptaka), sambar indyjski (gatunek ssaka parzystokopytnego) i wiele innych gatunków.

Magdalena Wnukowicz-Rękosiewicz

na podstawie: *Dole abandons banana plantation in National Park*,

news.mongabay.com/2011/11/21-hance_dole_abandons.html, 21.11.2011

oraz: *What Dole Bananas Has in Common With Pot Growers*,

the goat.backcountry.com/2011/11/23/what-dole-bananas-has-in-common-with-pot-growers, 23.11.2011

Źródło:

ekonsument.pl/a66510_banany_dole_z_parku_narodowego_na_sri_lance.html

Monte Abu – ostatni raj odkryty dzięki Google

Już podczas kilku godzin spędzonych w sercu ostatniego afrykańskiego raju – dżungli Monte Mabu u stóp góry Maby (1700 m n.p.m.) w Mozambiku – można spotkać egzotyczne ptaki, żaby, kameleony, motyle, chrząszcze i kwiaty we wszystkich kolorach i kształtach. W koronie liczącego ok. 30 m drzewa można zauważyć małą młode semango, a u jego stóp ciekawską myszkę z nosem w kształcie trąbki. Na podróżnego czyhają w tamtejszej dżungli także duże, jadowite węże, czy grube, owłosione pająki, których ugryzienie może grozić śmiercią. Są też pułapki na młode antylopy ukryte przez kłusowników.

Tereza Alves, badaczka z Instytutu rolniczego w Maputo, informuje w jaki sposób zostało odkryte Monte Mabu: „Chcieliśmy zbadać różnorodność biologiczną gór Mozambiku, jednak widząc ich rozległość, postanowiliśmy posłużyć się GoogleEarth. Na zdjęciach satelitarnych ukazujących Mabu widać było niewielki obszar o intensywnym zielonym kolorze, tak intensywnym, że mógł to być tylko las pierwotny.” Już pierwsza wizyta w lesie potwierdziła te przypuszczenia. Wokół góry Mabu rozciąga się las pierwotny o powierzchni 7000 ha, będący jednocześnie największą górską dżunglą w Afryce Południowej. Nikt poza ludnością tubylczą nigdy wcześniej do niego nie wszedł. Była to biała plamka na mapach świata, jedna z ostatnich jakie zostały.

W listopadzie 2008 Jonathan Timberlake z Royal Botanic Gardens w Kew w Wielkiej Brytanii zorganizował wyprawę badawczą, żeby naukowo „rozpracować” nowo odkryte tereny. W ciągu zaledwie paru dni kilkunastu naukowców, wśród których znaleźli się botanicy, ornitologowie, herpetologowie, entomologowie, odkryło: 156 gatunków

¹ Zainteresowanym działalnością firmy Dole Food Company polecamy też film „Banany!” o procesie jaki wytoczyli jej nikaraguańscy pracownicy plantacji: vod.onet.pl/banany,21466.film.html – Red.

motyli (z czego 5 dotąd nieznanym), 126 gatunków ptaków (z czego 5 zagrożonych wyginięciem) i nowy gatunek żmii lilipuciej o żółtych oczach, którą nazwano, od miejsca w jakim została znaleziona, *Atheris mabuensis*. „Jeśli chodzi o rośliny zebrane w Mabu, jest ich tak dużo, że nadal je spisujemy”, tłumaczy profesor Timberlake. „Niezwykłe bogactwo biologiczne z jakim się spotkaliśmy w tym miejscu, ukazuje nam w jaki sposób życie wypełnia każda niszę ekologiczną. Teraz musimy zrobić wszystko żeby je chronić.”

Szkatułka, która kryje w sobie takie skarby natury, jest w niebezpieczeństwie. Pierwsze zagrożenie stanowi przyrost ludności, wysoki nawet w tym górskim rejonie, którego następstwem jest postępujące wylesianie obszarów pod uprawę. Kolejnym jest niczym nieograniczone kłusownictwo praktykowane od czasów okrutnej wojny domowej w latach 1975-1992. Obie strony konfliktu, ruchy Frelimo i Renamo, masakrowały całe stada antylop, lwów i słoni, tak dla mięsa, jak i dla kłów i rogów, które wymieniano na broń i amunicję. To samo działo się w lasach Mabu, w których w najcięższych latach wojny ludność tubylcza znajdowała schronienie. Strome zbocza góry odstraszały jednak liczniejszych osadników i dlatego region ten pozostał stosunkowo słabo zaludniony i aż tak bardzo nie ucierpiał.

„Monte Mabu było także chronione przez otaczające je plantacje herbaty, zajmujące setki hektarów, na które europejscy właściciele wpuszczali wyłącznie robotników, zmuszanych do niewolniczej pracy i niemających czasu na oddawanie się kłusownictwu” – wyjaśnia Terza Alves. Plantacje te zostały opuszczone około pół wieku temu i dlatego zanim się dojdzie do lasu, trzeba się przedrzeć przez gęstwinę dawnych krzewów herbacianych, które przekształciły się z czasem w dzikie drzewa, zamieszkałe obecnie przez całe rodziny makaków. Być może tereny te zostaną przekształcone w uprawy tytoniu, ananasów lub bananów. „Nawet ogień nie byłby w stanie zniszczyć tego herbacianego lasu” – mówi Diru Eltana, któremu spółka herbaciana nadal płaci za utrzymywanie w czystości dróg przecinających plantacje.

Może tej zdziczałej plantacji ogień by nie zniszczył, ale położony tuż za nią las pierwotny z całą pewnością nie jest tak odporny. Idąc w stronę wierzchołka Mabu badacze natrafili na świeżo wypalony hektar lasu, na którym widać olbrzymie, tłące się jeszcze pnie drzew – ze względu na braki technologiczne w tym regionie jedynym sposobem na wykarczowanie tych monumentalnych drzew jest podpalenie. Idąc dalej badacze spotkali kobietę w łachmanach, z rydlem w dłoni, która stwierdziła, że to jej ziemia i że robi tu sobie poletko manioku. Im dalej w las tym więcej śladów zniszczenia: mężczyźni dźwigający nabite na pał, ociekające krwią ciało jakiegoś małego ssaka, dziecko, które ściska w rękach niczym skarb kilka małych turkusowych jajek, wykradzonych z jakiegoś gniazda. Tereza Alves wyjaśnia: „Ci, którzy polują na dzikie zwierzęta albo podpalają lasy to nie są kłusownicy ani piromani. To tylko zdesperowani ludzie, którzy starają się wyżywić swoje dzieci”. Takie rzeczy są na porządku dziennym, także w parkach narodowych Mozambiku. Co więc może się dziać w tym lesie, który nie jest nawet rezerwatem przyrody? Czy możliwa jest ochrona tych naturalnych bogactw? „Myślę, że jedynym kompromisowym rozwiązaniem w tej sytuacji jest ekoturystyka. Póki co nie widzę innych możliwości.”

Jedno jest pewne. Jeśli nikt nie interweniuje, za kilka lat pierwotny las w Mabu przestanie istnieć. Na jego miejscu będą za to setki poletek manioku.

opr. Paulina Leszczyńska

na podstawie: Pietro del Re, „*L'ultimo Eden scoperto da Google*”;

ricerca.repubblica.it/repubblica/archivio/repubblica/2009/08/08/ultimo-eden-scoperto-da-google.html,
kew.org/news/mount-mabu.htm, oneworldmanystories.com/mount_mabu.html

Związek Stowarzyszeń Polska Zielona Sieć
ul. Sławkowska 12, 31-014 Kraków

tel. +48 12 431 28 08, fax +48 12 431 28 08
e-mail: info@zielonasiec.pl


Polska Zielona Sieć

www.zielonasiec.pl, www.ekonsument.pl



Publikacja powstała w ramach projektu realizowanego przy wsparciu finansowym Unii Europejskiej. Publikację sfinansowano ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Za treść publikacji odpowiada Polska Zielona Sieć, poglądy w niej wyrażone nie koniecznie odzwierciedlają oficjalne stanowisko Unii Europejskiej.

